

Historia VTL-a sięga początku lat 80. XX wieku. Firma ma korzenie w Południowej Afryce, gdzie działała na rynku studyjnym.

Końcówka mocy VTL ST-150

Dystrybutor: Hi-Fi Club
Cena: 21 000 zł

Dane techniczne

Moc wyjściowa: trioda 60 W, tetroda 120 W
Zniekształcenia: poniżej 3 %
Impedancja wejściowa: 130 k Ω
Czułość wejściowa: 1 V
Impedancja głośników: 2-8 Ω
Pobór mocy: 800 W (maks)
Wymiary (w/s/g): 23/48/26 cm
Masa: 27 kg

VTL ST-150

■ Jerzy Mieszkowski i Adam Bernacki ■

Pierwszy wzmacniacz dla segmentu konsumenckiego w Europie powstał w Wielkiej Brytanii w roku 1983. Zaprojektował go David Manley. W roku 1986 konstrukcję zaprezentowano na wystawie w Chicago, gdzie spotkała się z ciepłym przyjęciem. W tym samym roku zapadła decyzja o przeniesieniu działalności do USA, zaś w 1987 z pierwotnej lokalizacji w Providence (Rhode Island) VTL przeprowadził się do Chino w Kalifornii. Przedsięwzięcie prowadzili wspólnie David Manley wraz z synem Lukiem.

Na początku roku 1993 drogi ojca i syna się rozeszły. David działał pod szyldem Manley; Luke pozostał przy VTL-u. Wszystkie produkty Vacuum Tube Logic bazują na technologii lampowej.

Budowa

ST-150 nawiązuje estetyką do innych końcówek mocy i zintegrowanych wzmacniaczy VTL-a. Lekko wklęsły front tworzą cztery grube płyty aluminiowe, anodowane na srebrno. Z prawej strony umieszczono włącznik sieciowy; z lewej – niebieską diodę, sygnalizującą pracę urządzenia. Pośrodku znajduje się duża przyciemniona szyba z logo firmy, za którą widać lampy. Od góry, z boków i z tyłu osłonięto je stalową, lakierowaną proszkowo perforowaną obudową.

Tyłny panel jest lekko skośny, co ułatwia instalację przewodów. Mamy tu jedną parę terminali głośnikowych przypominających WBT. Umożliwiają podłączenie wtyczek widełkowych, bananów albo gołych kabli. Wejście sygnału zrealizowano na gniazdach RCA. Zasilające to standardowe IEC. Dwa hebelkowe przełączniki służą do wyboru trybu pracy: tetrody albo triody. Obudowa nie jest może wyrafinowana stylistycznie, ale wzbudza zaufanie. Dobre wrażenie podkreśla masa, wynosząca niemal 32 kg.

Po zdjęciu pokrywy widać klasyczny układ lamp i transformatorów. Wzmacniacz można użytkować bez osłony, ale – jako że znacznie się nagrzewa – nie jest to zalecane.

Lampy wejściowe i sterujące znajdują się z przodu za panelem frontowym. Mamy tu parę podwójnych triod 12AT7 firmy JJ i parę 12BH7 Electro-Harmoniksa. Po bokach rozmieszczono lampy mocy – cztery tetrody strumieniowe 6550C Svetlany na kanał. Za nimi ulokowano transformatory głośnikowe i znacznych rozmiarów zasilający; wszystkie typu E-I. Niczym nie osłonięte, ale wykonane starannie. W zasilaczu zastosowano także cztery duże (wielkości małej szklanki) kondensatory elektrolityczne Nippon Chemi-Con, wykonywane na zamówienie VTL-a. Każdy ma pojemność 1600 µF.

Końcówkę wyposażono w manualną kalibrację prądu spoczynkowego. Dokonuje się jej za pomocą potencjometrów zlokalizowanych tuż za lampami mocy. Tutaj też znajdują się wyprowadzenia końcówek pomiarowych. Kalibracja ośmiu lamp zajmuje kilka minut, a każdy audiofil, który lubi lampy, wykona ją z przyjemnością. ST-150 pracuje w trybie push-pull i dostarcza 120 W na kanał w trybie tetrodowym i 60 W w triodowym. To wystarczy do wysterowania większości zespołów głośnikowych.

Jerzy Mieszkowski

Opinia 1

System

Odtwarzacz CD: Meridian G08

Kolumny: Akustyk AR3

Przewody głośnikowe:

Audio Truth Argent+

Łączówki: Alphard Da Vinci, DIY

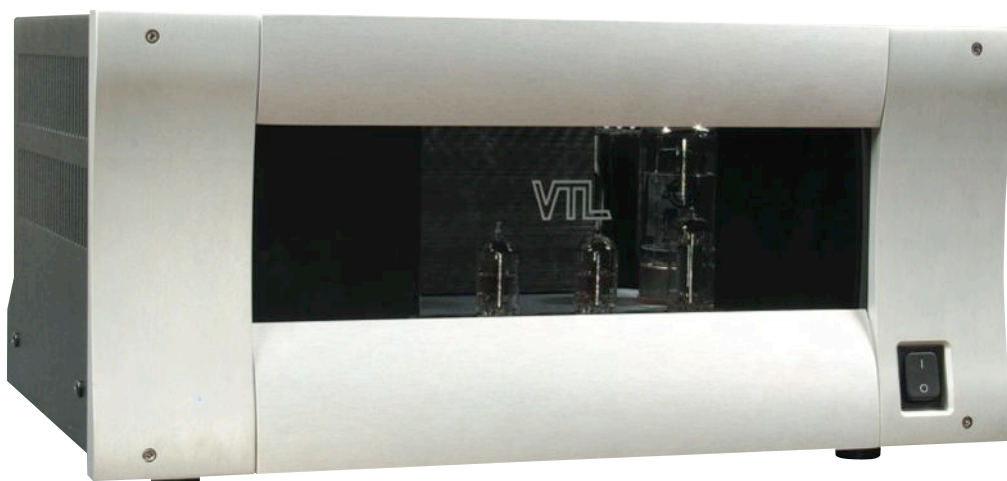
Przewody zasilające: Neel N7ES, DIY

Do współpracy z końcówką VTL-a wykorzystałem przedwzmacniacz lampo-

wy VTL TL-5.5 Series II oraz porównawczo Marka Levinsona 38S. Od pierwszych chwil odsłuchu w trybie tetrodowym wzmacniacz wykazywał, że nie ma najmniejszych problemów z wysterowaniem podłączonych do niego kolumn Akustyk AR3. Dźwięk był namacalny, przejrzysty i detaliczny, a przy tym wyrównany w całym zakresie. Góra pozostała zróżnicowana, czytelna, a przy tym płynnie dopełniała zakres tonów średnich. Można to było docenić w trakcie odsłuchów perkusji, np. w nagraniach tria Keith Jarrett, Gary Peacock i Jack DeJohnette, obfitujących w partię tego instrumentu.

Średnica pasma była odtwarzana pieczołowicie, a przy tym naturalnie i płynnie. Wokale nieco wychodziły przed linię głośników. W porównaniu z końcówką mocy Bryston 4SST odniosłem wrażenie, że właśnie głosy brzmiały z VTL-em naturalniej. Ich kontury zostały nieco zaokrąglone, a sybilanty, choć obecne, nie były eksponowane. Kolejne porównanie z Cary CAD 120S na KT88 ukazało różnice pomiędzy 6550 i KT88. Te drugie nieco zaokrąglają dźwięk, łagodzą wysokie tony, a bas, mimo że schodzi bardzo nisko, jest uśredniany; nie tak dobrze zdefiniowany i barwny. Pojawia się wrażenie utraty kontroli. Po zamianie lamp na 6550 objawy te w znacznym stopniu ustępują, co świadczy na ich korzyść. Brzmienie 6550 na tyle mi się spodobało, że zamówiłem komplet do swojego wzmacniacza.

W koncertach skrzypcowych Vivaldiego w wykonaniu Nigela Kennedy'ego oraz koncercie nr 1 Mozarta z Anne-Sophie Mutter barwa skrzypiec była naturalna, gładka, bez śladu ostrości w górnych rejestrach. Brzmienie wiolonczeli czy kontrabasów wypadło równie naturalnie. W nagraniach koncertów Haydna w wykonaniu Mishy Maisky'ego czy Yo-Yo My dźwięk był pełny, nasycony, ale nie pogrubiony. Barwa zasługiwała na miano fenomenalnej. Ostatnio słucham sporo koncertów orkiestr smyczkowych



górną, ST-150 może nie przypaść do gustu. Więcej tu tranzystora niż lampowego oldskulu.

Jerzy Mieszkowski

Opinia 2

System

Źródło: DS Linn Klimax

Kolumny: Isophon Europa II

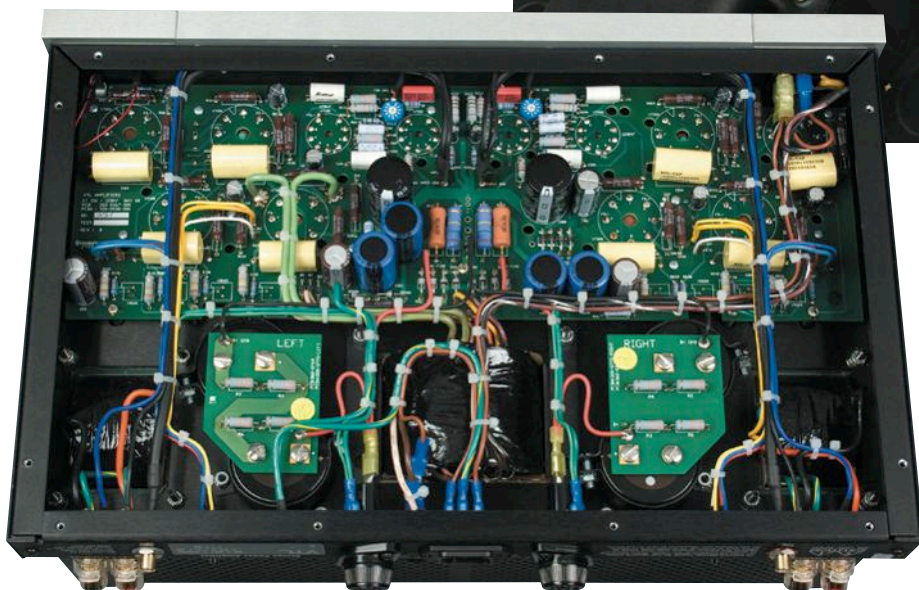
Wzmacniacze: Pass Labs X250,
Linn Klimax 500 Solo

Kable głośnikowe: Analysis Plus

Łączówka: Furutech Reference

na żywo i stwierdzam, że dźwięk, jaki słyszałem z VTL-a, zbliża się do oryginału. Uczta dla uszu nie tylko audiofila, ale i melomana.

Nieco inaczej z fortepianem. W moich ulubionych: I koncercie fortepianowym Czajkowskiego (Marta Argerich) i II koncercie fortepianowym Rachmaninowa (Lang Lang) zakres średnio-tonowy był jak najbardziej poprawny



i klarowny. O ile jednak udało się usłyszeć każde uderzenie młoteczka w strunę i jej drżenie, o tyle najniższe rejestry były jakby nieznacznie powiększone, choć nadal kontrolowane i z wyraźnie zaznaczonymi konturami. Niemniej wydaje się, że odbiegały nieco od rzeczywistości, choć nie przeszkadzało to w odbiorze. Być może głośniki dysponujące szczuplejszym basem nie wykażą tego niedociągnięcia. W końcu niewiele kolumn wyposażono w 32-cm woofer.

W brzmieniu VTL-a nie znajdziemy hektarów przestrzeni. Plany są budowane naturalnie, a lokalizacja instrumentów okazuje się jak najbardziej

poprawna. Jest po prostu tak, jak być powinno.

Tryb triodowy przyniósł wrażenie spowolnienia dźwięku. Delikatnemu wycofaniu uległy wysokie tony, choć pozostały dźwięczne i zróżnicowane. Miało się jednak wrażenie utraty części szczegółów nagrań, muzycznego planktonu. Wyeksponowaniu uległa natomiast średnica, najbardziej charakterystyczna dla wzmacniaczy SET. Jest to efekt spodziewany przy wycofaniu górnych rejestrów. Mnie jednak bardziej przypadł do gustu tryb terodowy.

Osobom, które preferują stereotypowe, zaokrąglone brzmienie z wycofaną

urządzeniu, które miało trafić do testu, wiedziałem jedynie, że to wzmacniacz lampowy znajdujący się na początku cennika polskiego dystrybutora. Już w trakcie rozmowy telefonicznej niepewnie spoglądałem kątem oka na swoje kolumny. Znam ich wymagania względem wzmacniaczy i doskonale pamiętam rezultaty wcześniejszych konfiguracji z układami lampowymi. Obawiałem się katastrofy.

Przed podłączeniem zasilania VTL nie zdradza nawet, że jest konstrukcją w pełni lampową. Tymczasem w głębi stalowej klatki ukrywa się osiem tetrod 6550! Miałem już kiedyś piec na tych lampach, więc widok czterech sztuk obsługujących jeden kanał natychmiast pozbawił mnie wszystkich wątpliwości. Te lampy grają wyjątkowo, a i wyglądają przyjemnie.

O ile konstruktor na siłę nie próbuje wyciągnąć z nich innego charakteru, prezentują dźwięk ciepły, gęsty i dynamiczny. VTL nie wyłamuje się z tego schematu, choć zdecydowanie wykracza poza lampowy stereotyp.

Pracując w trybie triodowym, ST-150 zapewnia swobodę przywodzącą na

myśl fantastyczną 300B. Może tylko trochę mocniej wybarwia instrumenty i mniej się koncentruje na zaznaczaniu konturów. To taka 300B na sterydach.

W trybie tetrodowym można z kolei obserwować lekkie podniesienie balansu tonalnego, a co za tym idzie – poprawę czytelności sceny. Osobiście jednak tak polubiłem prezentację triodową, że pozostałem przy niej do końca.

Już w pierwszej odsłonie odsłuch „Membra Jesu Nostri” Dietericha Buxtehude zapowiadał emocje. Barokowe kantaty, komponowane na kameralny skład instrumentów z bardzo



w poszukiwaniu materiału, który pozwoli obnażyć jakąś słabość amerykańskiej końcówki. Nie wynika to z cech mojego charakteru, a jedynie chęci złapania VTL-a na najmniejszym choćby potknięciu, oczywiście dla zachowania recenzentkiej rzetelności.

Z twardego dysku po kolei więc sączyły się utwory reprezentujące coraz bardziej ekstremalny repertuar. Na początek klasyka gatunku, czyli „High Voltage” AC/DC. Nagranie z roku 1975, brzmienie gitar z naturalnym przestere wprost ze wzmacniaczy lampowych i niczym nie ubarwiany, zadziorny wokół Bona Scotta. Słowem: mocna, surowa muzyka, która na zbyt analitycznych systemach pokaleczyła już niejednego melomana. Efekt? Podobny pierwszemu wrażeniu, choć jeszcze bardziej zaskakujący. Wypełniona średnica pozwoliła w pełni wybrzmieć instrumentom. Każdy z nich był świetnie umieszczony w przestrzeni, choć znacząco zyskał na masie. Dociążenie pomogło także wokaliście. Bon Scott nie skrzeczał, tylko pełnym gardłem, mięsiste przekonywał: „She’s got balls...”. W kontekście końcówki VTL-a brzmiało to niezwykle wiarygodnie.

istotną linią *basso continuo* i w porywach na pięć głosów, potrafią sprawić systemowi trudność. Brzmi to może mało wyzywająco, ale proszę mi wierzyć, że aby w pełni rozkoszować się tą muzyką, całościowy przekaz musi mieć zapewnioną mocną linię basową. Musi też świetnie różnicować plany rysowane w najniższych częstotliwościach, a co najważniejsze i najtrudniejsze zarazem – naturalnie odtwarzać ludzkie głosy. Z harmonijnym połączeniem tych cech, nawet w tak kameralnej skali, radzą sobie tylko nieliczne zestawy hi-fi. System z testowaną końcówką nie tylko się obronił, ale wręcz mnie oczarował. Całość zabrzmiała znacznie ciemniej niż na co dzień, lecz, co zaskakujące, czytelniej. Zestawienie tych dwóch, zdawałoby się, antagonistycznych cech robi wrażenie! Brak przerysowań w wysokich tonach i bogato wypełniona średnica wywołują poczucie niesamowitego spokoju. Uwielbiam takie chwile. Nie ułatwiają pracy, wydłużając każdy odsłuch, ale sprawiają ogromną przyjemność ze słuchania.

Kolejne dni upłynęły mi na przeczuciu płytoteki

„...And Justice for all” – kolejne nagranie, tym razem z 1988 roku, dokonane przez, wówczas jeszcze młodych, thrashowców z Metalliki, tylko wzmocniło moje przekonanie o poprawności wcześniejszych wniosków. To moja ulubiona płyta tego zespołu; technicznie już doskonała, a jeszcze z mocno zaznaczonym stylem współtworzonym przez tragicznie zmarłego Cliffa Burtona. Jego wpływ zaznacza się wyraźnie w rytmicznej, nisko osadzonej, a jednocześnie melodyjnej partii gitary basowej. Przypominam o tym nie bez powodu, ponieważ, niestety, rzadko to słychać. Testując VTL-a nie miałem z tym problemu. Wzmacniacz obniża zakres tonalny prezentacji, ale nie pozostawia najniższych częstotliwości bez kontroli. Nawet w gęstych fragmentach utworów bas był dobrze wyodrębniony, potężny, a jednocześnie zwarty i trzymany w ryzach.

Przykłady można by mnożyć, ponieważ repertuarowy zakres testu był naprawdę szeroki. Od gęstych w fakturze symfonii Haendla z Linn Records czy uznawanych za niedoskonałe technicznie nagrań Led Zeppelin, poprzez obowiązkowe jazzowe plumkania, aż po rzadko się pojawiające przy takich okazjach płyty ekstremalne (Division by Zero, Vader). Nie stosowałem taryfy ulgowej, a odsłuchy prowadziłem zarówno w samotności, jak i w towarzystwie kilku wymagających przyjaciół. I po całym tym testowaniu nadal nie potrafię wskazać ani jednej wady ST-150.

Z tym wzmacniaczem skupiamy się na muzyce. Na bogatej barwie średnicy, która nie przeszkadza zanurzać się w szczegóły nagrania. Na dynamice. Jest tu wszystko: lekkość i potęga, ciepło i czytelność; jak w życiu. Trudno mi znaleźć inne urządzenie z tego pułapu cenowego, które to potrafi.

Zdaję sobie sprawę, że recenzja złożona z samych zachwytów może być uznawana za przesadnie subiektywną czy nawet niekompletną. Celowo jednak taką ją pozostawiam. Końcówka VTL-a to proste konstrukcyjnie urządzenie, którego po prostu chce się słuchać.

Adam Bernacki

Inne testy produktów VTL:

- VTL TL2.5/ST-85 – „MHF 3/2009”
- VTL TP-2.5 – „MHF 4/2009”
- VTL IT-85 – „MHF 1/2010”

